Nr. 8. Kraków, Sierpień 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków. ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

O budowę nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej.

Poświęcenie nowego kościoła w Kłaju.

W wielu miejscowościach dyecezyi krakowskiej, a zwłaszcza w wioskach większych i bardziej odległych od kościoła parafialnego, zachodzi konieczna potrzeba budowy nowych kościołów. Do takich miejscowości należał również Kłaj. Jest to wieś dość duża, bo liczy około 2.300 dusz, a odległa jest od kościoła parafialnego w Niepoło-

micach przeszło 8 kilometrów. Łatwo zrozumieć, że przy tak wielkiej odległości trudno było mieszkańcom Kłaja uczęszczać na nabożeństwa do Niepołomic. Dlatego w roku 1912 zawiązał się pod przewodnictwem X. kanonika Graczyńskiego Komitet budowy nowego kościoła w Kłaju. W roku 1913 wydał książe biskup Sapieha doniosłe pismo p. t. „Wezwanie do zbierania składek na budowę nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej“. Pismo to zachęciło Komitet do tem energiczniejszych starań. Na wiosnę bieżącego roku wybudowano tymczasowy, drewniany kościółek, którego poświęcenia dokonał osobiście sam książę biskup Sapieha przy końcu wizytacyi dekanatu Niepołomickiego.

Piękna ta uroczystość miała następujący przebieg. O godzinie 8 rano zgromadzili się mieszkańcy Kłaja i gmin sąsiednich przed pięknie przybranym kościółkiem. Przybyli też liczni księża : X. kanonik Graczyński, proboszcz z Niepołomic, X. wicedziekan Wędzicha, proboszcz z Zabierzowa, X. Albin, proboszcz z Chełmu, X. Buzała, proboszcz z Niegowici, X. Migdał, proboszcz z Brzezia, X. Dańkowski, proboszcz z Łapanowa, X. kanclerz Dr Karol Nikiel, X. Müller, X. Kamiński, X. Danek, X. Mazurek, X. Dębowski. Oczekiwały też dzieci szkolne, grono nauczycielskie i wiele zaproszonych osób.

Po chwilowym deszczu nastąpiła piękna pogoda. Wkrótce od strony Zabierzowa, nadjechał książe biskup Sapieha, w towarzystwie X. prałata Ślepickiego i X. sekretarza Niemczyńskiego. Powóz poprzedzała liczna banderya. Przed samem wysiadaniem zaszedł jednak bardzo przykry wypadek. Mianowicie w zamieszaniu koń kopnął silnie księcia biskupa w prawy bok. Książe biskup popadł w chwilowe osłabienie. Po krótkim wypoczynku w zakrystyi, dokonał jednakże osobiście poświęcenia nowego kościoła. Ale przemówić nie mógł z powodu osłabienia.

Do zebranego ludu przemówił więc w rzewnych słowach X. prałat Ślepicki. W swojem przemówieniu podniósł to wielkie szczęście, jakiego doczekali mieszkańcy Kłaja, że będą odtąd posiadać własny kościółek. — Następnie pierwszą uroczystą Mszę świętą odprawił X. sekretarz Niemczyński.

Piękna to była i rzewna uroczystość. Takie uroczystości zapisują się zawsze w pamięci obecnych. Lud płakał z radości ! Bo, zaprawdę, szczęśliwy ten lud, który posiada własny, choćby mały kościółek, bo w tym kościółku pośród swego ludu przemieszkuje Pan Jezus w Najśw. Sakramencie.

Nowo - poświęcony kościółek robi bardzo sympatyczne i miłe wrażenie: jest jasny, dość obszerny i zaopatrzony w najniezbędniejsze rzeczy, jak ołtarz, ambona i t. p. Dotychczas zebrano składek w gminie 3.600 koron, z funduszu dyecezyalnego przeznaczono 3.000 kor., służące ze Staniątek sprawiły puszkę, monstrancyę, kielich i t. p. Ta wielka ofiarność ludu polskiego na kościoły daje piękne i chlubne świadectwo jego prawdziwej pobożności.

Rozpoczęto zarazem kroki, celem utworzenia w Kłaju samoistnej stacyi duszpasterskiej.

Należy z radością zaznaczyć, że budowa kościółka w Kłaju dokonaną została w czasie zadziwiająco krótkim, bo właściwie w przeciągu jednego roku. Przed dwoma dopiero laty zawiązał się Komitet, a już uskutecznił budowę kościoła. Sprawa budowy nowych kościołów postępuje więc, dzięki Bogu, szybko naprzód. Dopiero w jesieni zeszłego roku, został otwarty nowy kościółek w Ujsołach (koło Rajczy) w Żywieckiem, a teraz na wiosnę w kilka miesięcy później już został poświęcony drugi kościół w Kłaju. Tak więc chwalebna akcya budowy nowych kościołów, wydaje piękne owoce, tembardziej, że została zapoczątkowana na szerszą skalę dopiero tamtego roku przez księcia biskupa Sapiehę, przez wydanie doniosłego pisma p. t. „Wezwanie do zbierania składek na budowę nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej“.

Kochani Czytelnicy naszego pisma „W obronie prawdy“! Donosimy wam o tem z wielką radością. Kłaj dał piękny przykład innym gminom! Patrzcie, jak wielkich i pięknych rzeczy można dokonać wspólnemi siłami. Niechże tak samo we wszystkich większych, a odległych od kościoła parafialnego gminach zawiążą się komitety i niech starają się o budowę własnych kościołów. Arcypasterz dyecezyi znowu dopomoże !Niech to będzie z początku kościółek drewniany, tymczasowy! To nic nie szkodzi! Skoro choć taki kościółek stanie i skoro zamieszka w nim Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, to już z takiego kościółka promieniować będzie — niby od jasnego słońca — nowe życie na całą wioskę. W takiej mniejszej parafii będzie też mógł duszpasterz rozpocząć skuteczniejszą i owocniejszą pracę dla wszystkich parafian.

W końcu zaznaczamy, że w wielu innych gminach zgromadzono już materyały i przygotowano już wszystko do budowy nowych kościołów. Spodziewamy się więc, że może po niedługim czasie będziemy mogli donieść wam, kochani Czytelnicy, znowu o otwarciu i poświęceniu nowego kościoła.

Nieuczony apostoł

Dnia jednego rozmawiał uczony profesor Jurke, wtenczas jeszcze protestant, z prostym wieśniakiem z Bonn. Rozmawiali o różnych rzeczach, a wreszcie przyszła mowa i na Najśw. Sakrament. Uczony profesor starał się poczciwego prostaczka od wiary katolickiej odwieść.

— Jakże możecie wierzyć, — rzekł — żeby Chrystus w tej maleńkiej Hostyi był obecny i prawdziwy.

— Tak jest, wierzę mocno, bo tak Chrystus powiedział.

— Ależ uważcie, proszę; wszak to być nie może!

— A jednak tak jest, panie profesorze.

— Czyż nie widzicie, jakie trudności przeciw temu powstają?

— O! Pan Bóg żadnych trudności nie ma; On jest wszechmocny, więc jak zapowiedział, tak jest z całą pewnością, panie profesorze; nic mnie od tej wiary nie zdoła odwieść.

Niezłomna wiara tego prostaczka głębokie wywarła wrażenie na profesorze; począł rozmyślać nad katolicką religią, poznał prawdę, nawrócił się i został wreszcie znacznym pisarzem katolickim.

Jubileusz kapłański J. E. X. Biskupa Józefa Sebastyana Pelczara.

W dniu 17 lipca minęło lat pięćdziesiąt od chwili, w której Arcypasterz dyecezyi przemyskiej ks. Biskup Dr Józef Sebastyan Pelczar otrzymał święcenia kapłańskie.

Dostojny Jubilat ur. w r. 1842 w Korczynie, nauki gimnazyalne odbywał najpierw w Rzeszowie, a potem w Przemyślu, gdzie też w r. 1860 wstąpił do Seminaryum Duchownego, a dnia 17 lipca 1864 został wyświęcony na kapłana. Po krótkiej pracy duszpasterskiej w Samborze udał się młody kapłan na dalsze studya teologiczne do Rzymu, skąd wraca do kraju ze stopniem doktora i z wielką miłością i przywiązaniem do Papieża Piusa IX., który niezwykle czułą opieką otaczał Polskie Kollegium i XX. Zmartwychwstańców w Rzymie, a cały nasz naród miłował serdecznie.

Trzydziestoletni okres życia czcigodnego Jubilata upłynął następnie na urzędzie profesora najpierw w Seminaryum Przemyskiem, a następnie od roku 1877 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie też w r. 1880 został kanonikiem, a w r. 1882—3 był rektorem Uniwersytetu. Po śmierci śp. ks. Biskupa Jakóba Glazera został ks. Biskup Pelczar powołany na jego miejsce do Przemyśla, a dnia 13 marca 1899 konsekrowany na Biskupa. Wreszcie dnia 13 stycznia 1901 objął rządy dyecezyi przemyskiej.

Długi ten szereg lat kapłańskiej działalności dostojnego Jubilata był nieprzerwanem pasmem niestrudzonej, obfitej w bujne plony pracy nietylko duszpasterskiej, lecz i obywatelskiej. Komuż nieznane jego dzieła ascetyczne, jego troska o sługi, którym pragnąc zapewnić opiekę powołał do życia Zgromadzenie Służebnic Serca Jezus.

Na wszystkich stanowiskach, jakie mu wyznaczyła Opatrzność, pracował On z wytężeniem wszystkich sił i z podziwienia godną wytrwałością. To też wszystkich serca zwracają się ku niemu z wdzięcznością i miłością.

Szczery żal ogarnął dyecezyan, gdy dowiedziano się, że ks. Biskup postanowił uniknąć głośniejszego publicznego obchodu, że właściwy dzień jubileuszowy przepędzi w Chyrowie podczas synodu na rekolekcyach. Pragnąc przeto uczcić te gody jubileuszowe ukochanego arcypasterza w inny sposób, dyecezyanie złożyli dotychczas drogą składek 40.000 K na cel najdroższy Jubilatowi, bo na budowę



J. E. X. Biskup Józef Sebastyan Pelczar.

kościołów w tych gminach dyecezyi, gdzie ich brakuje. Ks. Biskup oświadczył, że do tej kwoty doda z własnych funduszów 5.000 K.

Najpierwsi złożyli Najdostojniejszemu Jubilatowi życzenia księża Biskupi, następnie najwyżsi naczelnicy władz w kraju p. Namiestnik Dr Korytowski, p. Marszałek krajowy Stanisław Niezabitowski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Dembowski i inni, którzy umyślnie zjechali się w tym celu w Przemyślu dnia 6 lipca br. Duchowieństwo dyecezyalne złożyło hołd swojemu ukochanemu Arcypasterzowi w czasie synodu w Chyrowie.

Do życzeń z całej Polski napływających i my dołączamy nasze szczere życzenia i wyrazy czci i wdzięczności dla osoby Najdostojniejszego Arcypasterza, Najczcigodniejszego Jubilata. Oby Mu Pan Bóg pozwolił przez długie jeszcze lata pracować z równem powodzeniem dla szczęścia dusz Mu powierzonych, dla chwały Kościoła św. i chluby Ojczyzny naszej.

Papiestwo sercem Kościoła.

Słynny konwertyta angielski Robert Benson w powieści swej fantastycznej „Pan świata“ przedstawia, jak nieprzyjacielska flotyla aeroplanów napada Rzym, obraca w gruzy wieczne miasto w tej nadziei, że pod jego ruinami zagrzebie ostatniego papieża, a tem samem i cały Kościół. Powieściopisarz chciał tym obrazem wskazać na to, że cały świat niekatolicki, jeżeli chce zadać ciężki cios Kościołowi, to uderza w pierwszym rzędzie w papieża i papiestwo, bo rozumie dobrze, że papiestwo jest sercem Kościoła św.

Papiestwo też jest istotnie fundamentem, na którym Chrystus postanowił Kościół swój: „Piotrze, ty jesteś opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“. powiedział Zbawiciel. Dlatego chociażby wszystkich papieży gwałtem chciano wymordować, papiestwa nikt nie zdoła zniszczyć. Pierwszego papieża, św. Piotra, Neron do krzyża przybił, mimoto papiestwo żyło dalej. Natomiast w gruzy poczęło się walić pogaństwo i wnet runął tron „boskich“ cezarów. Dwudziestudziewięciu papieży poniosło śmierć męczeńską, lecz papiestwo nie zginęło.

Później uderzyły potężne w skałę Piotrową fale wędrówki narodów, ale papiestwa nie zniszczyły, owszem zmiotły z powierzchni ziemi wrogów jego.

Lecz nietylko zwycięstwem znaczyło papiestwo ślady swoje w historyi, znaczyło je także błogosławieństwem.

Błogosławili papieża za czasów upadającego pogaństwa, za czasów groźnej wędrówki narodów, w czasie wieków średnich i przewrotów reformacyi. Błogosławieństwo towarzyszy papiestwu wszędzie. Widzimy je w dziejach ludzkości wszędzie i zawsze dobrze czyniące; obdarzające świat nietylko dobrami doczesnemi, ale przedewszystkiem dobrami nadprzyrodzonemi. Od wschodu słońca aż do

zachodu sprawuje się dzisiaj przeczysta Ofiara, z której potoki łask Bożych spływają na całą ludzkość.

Tak więc papiestwo jest sercem, które rozprowadza duchową moc i siłę i duchowe życie w całym organiźmie Kościoła. Papiestwo jest sercem Kościoła, dlatego my katolicy z najgłębszą czcią i szacunkiem schylamy czoło przed Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi.

Przed trzystu laty w Gorkum w Holandyi, dziewiętnastu męczenników skazano na śmierć. Powiedziano wtedy wodzowi ich, Mikołajowi z Gorkum, pochodzącemu z wysokiego rodu, że on i towarzysze jego nie potrzebują zaprzeć się wiary swej; wystarczy, jeżeli zechcą się wyrzec papieża. Na to odpowiedzieli męczennicy : „Wyrzec się papieża, znaczy wyrzec się Kościoła, a wyrzec się Kościoła, znaczy wyrzec się Chrystusa“ — i poszli na śmierć, bo wiedzieli i wierzyli, że papiestwo jest sercem Kościoła św.!

„Czemu nam tego nie powiedziano“?

Przed kilku laty udzielałem pewnej protestanckiej pani nauki katolickiej. Skorom jej wyłożył artykuły wiary i naukę o sakramencie pokuty, przyszła mowa i na „odpust“. Zapytałem nasamprzód:

— Co sobie pani przedstawia pod słowem „odpust“? Proszę mi otwarcie powiedzieć, co pani dotychczas o tem słyszała? Ja pani natychmiast potem wyłożę naukę katolicką o odpuście. Więc np. jeśli pani czyta, że za taką lub taką modlitwę udziela Ojciec święty sto dni odpustu, co to znaczy?

Pani z całą otwartością odrzekła:

— To znaczy, że się odpuszczają grzechy na sto następujących dni, że zatem przez sto dni można grzeszyć, byle taką modlitwę odmówić.

Byłbym się serdecznie śmiał z takiego wyobrażenia o odpuście, gdyby ono nie było tak zasmucającem. Jednak nie okazałem najmniejszego zdziwienia, tylko odpowiedziałem:

— Odpowiedź pani nie dziwi mnie wcale; wszakże pani nie słyszałaś nigdy prawdziwej nauki o tym przedmiocie.

Wyłożyłem jej następnie naukę katolicką o odpuście.

— Odpust — mówiłem — nie jest odpuszczeniem grzechów, bo na to jest Sakrament pokuty, w którym Bóg przez kapłana odpuszcza człowiekowi winę grzechową i karę wieczną; ale jest albo całkowitem albo częściowem darowaniem kary doczesnej, należnej grzechowi. Jeśli to darowanie jest całkowite, wtedy odpust zowie się zupełny; jeśli częściowe, zowie się niezupełny.

Pani zapytała:

— Nie rozumiem, co znaczy wina grzechowa i kara doczesna, proszę mi to wyjaśnić.

— Właśnie chciałem to pani wyłożyć. Najlepiej będzie wziąć przykład: Dajmy na to, że ktoś dopuścił się wielkiego grzechu. W tej chwili popełnia winę, czyli staje się winnym wobec Boga, t. j. traci łaskę i względy Boże; ponieważ zaś ten grzech był ciężki, więc nietylko traci człowiek łaskę i miłość Boga, ale zasługuje także na karę wieczną, bo grzech ciężki jest złem nieskończonem. Ale Bóg niechcący śmierci grzesznika, podaje mu łatwy sposób zgładzenia winy i kary wiecznej, t. j. Sakrament pokuty; ponieważ jednak Bóg jest nietylko miłosierny, ale i sprawiedliwy, domaga się od grzesznika zadość uczynienia, czyli pokuty doczesnej, podobnie jak ojciec, gdy syn go przeprasza, napowrót go do miłości swej przyjmuje i nie wydziedzicza go, ale jednak go ukarze po ojcowsku.

Gdyby jednak żal tak był serdeczny w grzeszniku i miłość ku Bogu bardzo wielka, wtenczas Bóg nawet karę doczesną darować gotów grzesznikowi nawróconemu. Toby był odpust zupełny. Bóg wtenczas odpuszcza tę karę przez wzgląd na mękę i śmierć Syna swego i zasługi Najśw. Panny, która tak wiele cierpiała, a nigdy nie zgrzeszyła, i tylu świętych męczenników i wyznawców, które to zasługi są skarbem Kościoła. Kościół św. więc udzielając odpustu zupełnego, mówi niejako: Jeśli ze skruchą i żalem się wyspowiadasz, Komunię św. przyjmiesz i te a te warunki należycie spełnisz, to przez zasługi męki i śmierci Jezusa, przez zasługi Najśw. Panny i św. Pańskich daruję ci wszystkie kary doczesne, na które zasłużyłeś. I rzeczywiście, gdyby człowiek wszystkie te warunki należycie wypełnił, a w tejże chwili umarł, poszedłby bez czyśca do nieba.

Odpust zaś częściowy, np. 100 dni za taką lub taką modlitewkę lub taki a taki dobry uczynek, nie znaczy, że się pozwala grzeszyć przez 100 dni, lecz że Kościół, uważając na słabość naszą, odpuszcza za taką modlitwę tyle kary doczesnej, jakaby odpowiadała pokucie, przez 100 dni należycie odprawionej podług dawnych praw pokutnych w Kościele używanych. Bo trzeba pani wiedzieć, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kościół za pewne grzechy, pewne naznaczał pokuty, które czasem bardzo długo trwały, a od których Kościół przez wzgląd na gorliwość pokutnika lub na wstawienie się męczenników dla wiary uwięzionych, nieraz grzesznika uwalniał.

— Ach tak! Teraz rozumiem — odpowiedziała pani głosem, w którym się przebijało wewnętrzne przekonanie — ale czemu nam tego nie powiedziano?

— Na to łatwa odpowiedź. Gdyby bowiem Kościół katolicki we właściwem świetle był wystawiony, tysiące protestantów uczciwych powróciłoby na łono Kościoła.

Nie wstydź się rodziców.

W pułku sławnego jenerała Z. znajdował się rotmistrz K. Był roztropny, mężny i kochał rodziców jak na dobrego syna przystało. Rodzice jego byli ubogimi wieśniakami w M. Z orderem na piersiach, przybył na czele wojska po skończonej wojnie do miasta, będącego w pobliżu jego rodzinnej wioski.

Rodzice ze wsi pospieszyli do miasteczka, by po tylu latach niewidzenia, syna swego obaczyć — i czekali nań w rynku.

Skoro ich poznał, szybko zeskoczył z konia i ze łzami radości ich ściskał. Wkrótce potem zabrał ich do siebie i prosił ich zawsze do stołu, choć miał u siebie znakomitszych gości.

Razu jednego szydził sobie pewien oficer, że wieśniacy razem z rotmistrzem siedzą przy stole.

— Jakto? Czyżbym miał pierwszych dobrodziejów mojego życia się wstydzić i być im niewdzięcznym? odrzekł rotmistrz. Zanim byłem królewskim rotmistrzem, już przed wielu laty byłem ich dzieckiem.

Jenerał Z. dowiedziawszy się o tem, zaprosił się sam z kilkoma innymi, zacnymi gośćmi do rotmistrza na obiad. Tym razem rodzice rotmistrza sami nie chcieli być obecnymi na obiedzie, gdyżby nie wiedzieli, jak się zachować.

Gdy miano siadać do stołu, zapytał jenerał:

— Ależ K...., gdzież są rodzice? Sądziłem, że razem z panem siędą do stołu?

Rotmistrz uśmiechnął się i nie wiedział, co odpowiedzieć.

Więc sam jenerał wstał i przyprowadził rodziców rotmistrza. Musieli po obu jego stronach usiąść do obiadu, podczas którego najuprzejmiej z nimi rozmawiał.

Gdy poczęto wznosić zdrowia, wziął kielich i powstawszy rzekł:

— Moi panowie! piję za pomyślność zacnych rodziców pełnego zasług syna, który umie dowieść, że wdzięczny syn więcej jest wart, jak dumny rotmistrz!

Później znalazł jenerał sposobność samemu królowi opowiedzieć o rotmistrzu, jak tenże szanuje swoich ubogich rodziców, co też króla bardzo ucieszyło. Chcąc go lepiej poznać, zaprosił go król do siebie na obiad.

— Słuchaj rotmistrzu, rzekł król — chcąc zbadać jego usposobienie — z jakiego stanu właściwie pochodzisz? Kto są twoi rodzice?

— Najjaśniejszy Panie, odrzekł K. bez namysłu — ja pochodzę z chłopskiego stanu, a rodzice moi są wieśniakami, z którymi dzielę się szczęściem, jakie W. Król. Mości zawdzięczam.

— Tak mi się podoba, rzekł uradowany król: kto szanuje swoich rodziców, ten jest mężem czcigodnym — a kto ich nie szanuje, nie wart, aby się był narodził.

Ś. p. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand i Księżna Zofia Hohenberg.

Czwarty raz już straszliwa zbrodnia krwią obryzguje tron austro-węgierski i okrywa żałobą cesarza Franciszka Józefa, odbierając mu najdroższe jego sercu istoty. Po bracie, synu jedynym i żonie przyszła kolej na jego synowca i przyszłego następcę tronu. Dnia 28 czerwca 1914 padł Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką ofiarą ohydnego spisku, zorganizowanego przeciw niemu przez schyzmatyckich Serbów.



Księżna Zofia Hohenberg.



Arcyks. Franciszek Ferdynand.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był synem wzorowego chrześcijanina i wielkiego przyjaciela Polaków, arcyks. Karola Ludwika i katolickie tradycye miał we krwi.

Powszechnie wiedziano o arcyksięciu, że był osobiście człowiekiem niezwykle obowiązkowym i zacnym, wysoko wykształconym i energicznym, znakomitym żołnierzem i administratorem, a przytem wyższym ponad przesądy społeczne i wzorowym w życiu rodzinnem. Umiłowawszy panienkę niższego od siebie stanu zrzekł się dla swych potomków korony i zaślubił hrabiankę Chotek, która nie wniosła mu w posagu korony monarszej, ale wniosła natomiast urok, szczęście

i myśl Bożą. Była to w całem słowa tego znaczeniu niewiasta wyższa i niewiasta po chrześcijańsku doskonała.

Arcyksiążę był i pozostał niezachwianym w wierze katolickiej, w wierności i posłuszeństwie dla Kościoła. Katolicką religię przodków wyznawał jawnie i głośno, wykonywał ściśle w rodzinnem i publicznem życiu. Ona sprawiła, iż nadzwyczaj sumiennie spełniał obowiązki katolika. Bywał niezmiennie codzień na Mszy św., bardzo często i regularnie przystępował do Stołu Pańskiego, zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca, od otoczenia swego wymagał bezwzględnego poszanowania wiary i ścisłego zachowania przepisów Kościoła. Uroczystości rodzinne w Konopiszt nie odbywały się nigdy bez wspólnego przyjęcia Komunii św. przez Arcyksięcia wraz z rodziną i domownikami.

Dostojnik kościelny, który bezpośrednio przed wyjazdem arcyksiążęcej pary do Sarajewa bawił w ich kole rodzinnem, opowiadał z głębokiem wzruszeniem o pożegnaniu córeczki arcyksięcia Zofii z rodzicami. Rzekła do nich:

„Będę odtąd, dopóki ojciec i matka nie wrócą, codziennie przyjmować Komunię św. podczas Mszy św. i modlić się za nich do Boga“.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, usłyszawszy te słowa dziecka, zwrócił się do prałata i rzekł:

Rozumiem teraz dobrze, jak zbawiennem jest rozporządzenie Ojca św., zezwalające na częste przyjmowanie Komunii św. przez dzieci.

Wiedzieli też wszyscy, że u arcyksięcia wiara z patryotyzmem i z miłością rodziny stanowiła treść życia. Ponieważ zaś tak było, przejawy jej nie mogły ograniczyć się domowem ogniskiem. Katolik czynu nie wahał się wystąpić otwarcie w życiu publicznem z chwilą, gdy zaczął w niem brać udział.

Kościół traci w nim oddanego mu syna, który otaczał go gorliwą opieką, może zwłaszcza w przyszłości bardzo potrzebną. Dowodem czułe, bolesne opłakiwanie przez Ojca św. jego zgonu.

Obowiązek.

Temu lat przeszło czterdzieści, w Oratowie, gubernii kijowskiej, wielkie zdziwienie i przerażenie opanowało pewnego dnia katolików tamecznych. Oto, proboszcz ich, szanowany i kochany powszechnie ks. Kobyłowicz oskarżony został o morderstwo. A co gorsza, wina jego zdawała się zbyt oczywistą, aby ją można było podać w wątpliwość. W nocy zastrzelony został ekonom miejscowy. Dubeltówka, z której strzał był dany (jak o tem się przekonano) należała do proboszcza i tejże nocy znaleziono ją schowaną za ołtarzem. Kiedy policya przybyła po niego — nie zastała go tejże nocy w domu — nad ranem znalazła go już w łóżku. Gdzie był w nocy i dlaczego go w domu nie było ? nie umiał się wytłumaczyć, a nawet, nie chciał odpowiadać.

Potępiony przez własnego biskupa Ks. Borowskiego, wyłączony z duchowieństwa, zasądzony przez sąd na ciężkie roboty dożywotnie, wysłany został na Syberyę.

A tymczasem kapłan ów był całkiem niewinny!

Tej właśnie nocy, w sąsiedniej wiosce, chrzcił dziecko w rodzinie, która potajemnie wyznawała wiarę katolicką. Nie mógł tego wyjawić, nie narażając jej. Matka dziecka, kiedy słyszała o sprawie morderstwa, mówiła do męża: „Idź, wyznaj przed sądem, by ocalić księdza“. — „Ksiądz sam wycierpi — odpowiedział ten — a tu chodzi o całą familię“. Strach zamknął im usta.

Ekonoma zamordował organista, a to w tym celu, aby mógł żonę zamordowanego poślubić. Aby zaś podejrzenia na siebie nie zwrócić, umyślnie zabił dubeltówką księdza, a potem ją za ołtarz schował i policyę tam sprowadził. — Skoro niewinnego proboszcza wtrącono do więzienia, organista dręczony wyrzutami sumienia, poszedł do niego do więzienia i wyspowiadał mu się z tej zbrodni. Później jednak nie miał odwagi wyznać to samo przed sądem. Proboszcz nie chciał złamać sekretu spowiedzi, i dlatego wobec sądu powtarzał tylko to jedno: „Jestem niewinny“, a na inne pytania wzbraniał się odpowiadać.

Po latach dwudziestu — po całych latach dwudziestu ciężkiej pracy Ks. Kobyłowicza na Sybirze i cięższej jeszcze tej świadomości, że mimowolnie został kamieniem obrażenia, splamił suknię kapłańską, przez wszystkich miany za zbrodniarza — on kapłan! — po dwudziestu latach, organista umierając wyznał na łożu śmiertelnem wobec urzędników i starszych gminy swą zbrodnię i wszystkie jej okoliczności.

Posłano na Syberyę tę wieść radosną — i zarazem uwolnienie i przywrócenie Ks. Kobyłowicza do dawnych praw. Ks. Kobyłowicza ta wiadomość już przy życiu nie zastała. Umarł właśnie wtedy i swą hańbę poniósł do grobu. Snać miła była ta ofiara P. Jezusowi, kiedy żadnej tu na ziemi nie dał za nią nagrody. Ofiara była zupełna.

Święty Ludwik i cudowna Hostya.

Za czasów Ludwika IX., króla francuskiego, objawił się P. Jezus w jednym z kościołów Paryża w postaci dziecięcia w świętej Hostyi. Objawienie to powtarzało się dłuższy czas. Dano znać o tym cudzie świętemu Ludwikowi i myślano, że i on z tysiącami pospieszy do kościoła, by ten cud zobaczyć, ale święty król nie poszedł do kościoła.

Wszyscy się temu bardzo dziwili, nie mniej jak samemu cudowi, bo wszyscy znali wielką miłość świętego króla ku Jezusowi Chrystusowi, wszyscy go już za życia mieli za świętego i wiedzieli, że codziennie kilka Mszy św. słucha z największem nabożeństwem. Ponieważ nie mogli sobie wytłumaczyć tego tak dziwnego postępowania królewskiego, posłali doń jednego z zaufanych dworzan, aby się zapy-



Ostatnia Komunia św. Hieronima, Doktora Kościoła i Wyznawcy.

tał króla, czemu nie idzie do kościoła, aby ujrzeć tak wielki cud i cześć oddać Dzieciątku Jezus?

Wtedy święty król odpowiedział:

— Oczywiście Pan Jezus nie zdziałał tego cudu dla wiernych, lecz dla niewiernych i wątpiących. Ja zaś nigdy ani na chwilę nie wątpiłem, że Jezus Chrystus jest obecny pod postacią chleba i owszem tak silnie i niewzruszenie wierzę w ten artykuł wiary, jak gdybym ten cud na własne oczy widział. Niech podziwiają ten cud ci, którzy dotychczas w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramence żywo nie wierzyli.

Procesya z Najświętszym Sakramentem w Lourdes.

Jak wiadomo, uzdrowienia chorych zdarzające się w Lourdes, w południowej Francyi, za wezwaniem Matki Bożej, liczą się corocznie na setki, ale przecież w sierpniu roku 1888 nie zaszło ani jedno uzdrowienie, pomimo, że około 15.000 pielgrzymów dzień i noc modliło się przed grotą. Wtenczas przyszło na myśl jednemu księdzu, ażeby w uroczystej procesyi obnosić Najśw. Sakrament pomiędzy rzędami chorych. Projekt ten spełniono; w uroczystej procesyi wzięło udział około 500 księży, postępując przed Najśw. Sakramentem z płonącemi świecami. Chorzy, leżący po największej części na łóżkach lub małych wózkach, podnosili błagalnie ręce do Najśw. Hostyi i wołali (jako ślepy przy drodze do Jerycha): „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“ Inni wołali jako setnik w Kafarnaum: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój; rzeknij tylko słowo, a będę uzdrowiony“. Inni jeszcze inaczej wzywali pomocy Jezusa. I oto! Naraz wielka liczba chorych powstała zdrowa i poszła za procesyą wśród nieopisanej radości pielgrzymów. Od tego czasu przy obnoszeniu N. Sakramentu setki chorych corocznie cudownie otrzymuje uzdrowienie.

By różni niedowiarkowie nie mogli nic zarzucić tym cudom, utworzona została komisya złożona z doktorów i lekarzy specyalistów od różnych chorób, którzy każdego ze zgłaszających się chorych i kalek badają szczegółowo, spisują protokół, określają na jaką chorobę cierpi i dopiero takich zbadanych po cudownem uzdrowieniu na nowo zbadanych zapisują jako w niezwyczajny sposób uleczonych. Najczęściej badani przez lekarzy są zaliczani do nieuleczalnych. Do składu tej komisyi należą wybitni z nauki lekarze, często profesorowie uniwersytetów z różnych krajów, czasem zupełnie obojętni względem wiary katolickiej. I oni nie mogą zarzucić nic przeciw nadzwyczajnym cudownym tym uzdrowieniom, dokonanym najczęściej w jednej chwili. Stwierdzają ci lekarze tylko, że choroba lub kalectwo bez śladu znikło...

Wartość cierpienia.

Jeśli chcecie, aby dusza wam droga nawróciła się, to cierpcie za nią — mówił razu pewnego kaznodzieja do swoich słuchaczy.

Słowa te wzięła sobie do serca pewna dziewczyna z ludu, która przystąpiła do pierwszej Komunii św. Biedna ta dziewczynka widziała nieraz, że matka płacze, i smuciła się i wstydziła, gdy prawie co wieczór ojciec pijany do domu powracał. — Otóż usłyszawszy powyższe słowa kapłana, uściskała serdecznie swą matkę i rzekła :

— Matko, bądź spokojna i zadowolona, już nie długo będzie ojciec przyczyną łez twoich.

Nazajutrz przy obiedzie wzięła córka tylko trochę zupy i kawałek chleba, a więcej jeść nie chciała.

— Czyś chora ? — zapytała stroskana matka.

— Nie, — odrzekła córka.

— Jedz - że ! — mówił ojciec.

— Dzisiaj nie — odpowiedziała dziewczynka.

— Ojciec uważał to za grymas i zostawił ją głodną.

Wieczór jak zwykle, przyszedł pijany do domu. Dziewczynka położyła się spać, ale nie spała.

Słyszała, jak ojciec klął i łajał i zaczęła gorzko płakać. — Było to pierwszy raz, że przekleństwa i łajania ojca łzy jej wyciskały.

Nazajutrz nie jadła przy obiedzie nic, prócz kawałka chleba i napiła się szklankę wody. — Matka posmutniała, ojciec strasznie się rozgniewał.

— Ja chcę, abyś jadła — zawołał rozgniewany.

— Nie ! — odrzekło dziecko stanowczo — dopóki ty ojcze będziesz się upijał, dopóki tak będziesz postępował, że matka musi płakać, dopóki będziesz przeklinał i bluźnił, tak długo obiecałam Panu Bogu pościć i chcę cierpieć, aby On Cię nie karał.

Ojciec spuścił głowę na piersi i posmutniał, nic nie mówiąc.

Już wieczorem tego dnia przyszedł spokojnie i trzeźwo do domu, a dziecko się cieszyło i jadło z osobliwym apetytem.

Ale wkrótce przyzwyczajenie, jakoby druga natura znowu go pociągnęło do pijaństwa, a córka na nowo pościć zaczęła...

Tym razem ojciec nie ważył się ani słówkiem sprzeciwić się córce. Ale natomiast wielka łza potoczyła się po jego obliczu — stracił apetyt i już nic nie jadł. Matka także płakała, a dziewczynka była spokojna.

Wreszcie powstał ojciec, wziął dziecko w objęcia i rzekł :

— Ty biedna męczennico, czy tak zawsze chcesz robić ?

— Tak ojcze, tak długo, aż nie umrę, albo aż ty się ojcze nawrócisz !

— Córko ! kochana, droga córko ! — zawołał ojciec wzruszony ; matka twoja już na mnie więcej płakać nie będzie !

Tak dziecko stało się misyonarzem dla swego ojca — tak Bóg wybrał słabe, aby zawstydzić mocne.

To i owo.

Polska pielgrzymka do Ziemi Świętej. 20 i 21 czerwca br. zjeżdżali z różnych stron Polski do Krakowa uczestnicy polskiej pielgrzymki do Ziemi św. W niedzielę 21 czerwca o godzinie 10 rano ks. Dr Czesław Wądolny odprawił na intencyę pielgrzymów uroczystą Mszę św. w kościele OO. Reformatów i udzielił im błogosławieństwa na daleką drogę. O godzinie 4 popołudniu zebrali się pielgrzymi w sali „Sokoła" przy ul. Wolskiej, celem przygotowania się do podróży. W wycieczce brało ogółem udział 540 osób (300 kobiet i 240 mężczyzn). Byli też uczestnicy Polacy z Francyi, Westfalii i z Ameryki. Jako lekarz towarzyszył jej Dr Bednarski z Alwerni, jechały też trzy siostry Józefitki dla niesienia pomocy tym osobom, któreby w drodze zasłabły. Pielgrzymkę prowadził ks. biskup Anatol Nowak, kierownictwo objął prowincyał OO. Reformatów, ks. Zygmunt Janicki. Komitet organizujący wycieczkę wysłał dwa hołdownicze telegramy, jeden do Ojca św., drugi do cesarza. Z Rzymu nadeszła następująca odpowiedź: „Polakom, do Ziemi św. pobożnie pielgrzymującym, Ojciec św. dziękuje za wyrażone wiernopoddańcze hołdy; prosi Boga, aby wszystkich szczęśliwie prowadził, w cnoty chrześcijańskie wzbogacił i udziela miłościwie Apostolskiego błogosławieństwa. Kardynał Merry del Val".

Kongregacya synodalna dyecezyi przemyskiej obradowała w Chyrowie. Przedmiotem obrad były sprawy kapłańskiej adoracyi, częstej Komunii św., zadania katechetów, budowa kościołów, walka z radykalizmem, akcya abstynencka, referat o bractwach katolickich, o ożywieniu ducha religijnego itd.

Do Związku mszalnego Dyecezyi Krakowskiej

na budowę kościołów w dalszym ciągu zapisało się w kancelaryi Książęco-biskupiego Konstystorza 296 osób. Z parafii Biała 48 osób, z p. Kęty 50, z p. Poronin 1122, z p. Grojec 3, z p. św. Szczepana 54, z p. Lipowa 11, z p. Mucharz 18, z p. Zalas 4, z p. Bodzanów 16, z p. Grabie 5, z p. Radziechowy 75, z p. Ponikiew 32, z p. Zakopane 54, z p. Zakliczyn ad Sieipraw 86, z p. Bolechowice 50, z p. Skomielna biała 2, z p. Krzyszkowice 24, z p. Bestwina 15, z p. Inwałd 21, z p. Odrowąż 48, z p. Lachowice 7, z p. Podgórze 18, z p. Osiek 24, z p. Dankowice 7, z p. św. Mikołaja 23, z p. Cięcina 60, z p. WW. Świętych 48, z p. Lanckorona 51. z p. Kozy 22, z p. Liszki 192, z p. Trzebinia 210, z p. Stryszów 49, z p. Buczkowice 44, z p. Zator 6.

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor Karol Holeksa.
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.